

# Odrodzenie

Tygodnik polityczno-społeczny, literacki i artystyczny

Dla zachowania świeżości cery

**Crem Venus** usuwający plamy

**Piegi** i liszaje 60 k. i 1 rb. 20 k.

oraz **Puder Venus**

dla pań, higieniczny i delikatnie przylegający.



**Agatol** proszek  
pasta do  
eliksiru czyszczenia zębów.

z silnym aromatem i o właściwościach antyseptycznych poleca Laboratorium St. GÓRSKIEGO, Leszno 12, telefon 52-34.

**Dr. Władysław RATULD** Okulista

Żórawia 3, od 9 do 10 rano i od 5 do 6 po poł  
telefon 95-92.

Klinika Marszałkowska 66, od 4 do 5 po poł

## D. KURDELSKA

przeniosła

**Magazyn Sukien, i Okryć i Kostjumów**

z Mazowieckiej ulicy

na  ulicę **Chmielną Nr. 20** róg Szpitalnej

i tak jak dotąd pod osobistym kierunkiem prowadzić będzie.

## PRASKI DOM BANKOWY

**E. Dutlinger i I. E. Flancreich**

Warszawa—Praga, Targowa 34,  
telefon 98-29.

Załatwia wszelkie tranzakcje, jako to:  
Kupno i sprzedaż papierów procentowych, Incasso, Asekurację pożyczek premjowych, Wymianę kuponów i waluty zagranicznej i t. p.  
Wystawia przekazy na Rosję i zagranicę. Sprawdza i wypłaca zaliczenia kolejowe. Wszelkich informacji udziela bezpłatnie.

## CZWARTE

### WARSZAWSKIE TOWARZYSTWO WZAJEMNEGO KREDYTU

Królewska 17. Telefony 45-45, 99-35, 79-15.

**Kapitał odpowiedzialny 1200 członków wynosi 1,750,000.**

Załatwia wszelkie operacje wchodzące w zakres interesów bankowych. Przyjmuje kapitały na oprocentowanie od 50 rubli.

**Towarzystwo wydaje przekazy na zagranicę.**

Zarząd: Felks Rychłowski, Wincenty Kosztowski, Karol Olszowski.

Z LABORATORJUM L. LALEUF W ORLEANIE (Francja).

## Jodyrina Doktora Deschamp

(Iodhyrine du D-r Deschamp)

Ogólnie uznany środek przeciw

### Otyłości

zalecany przez lekarzy z doskonałym skutkiem.

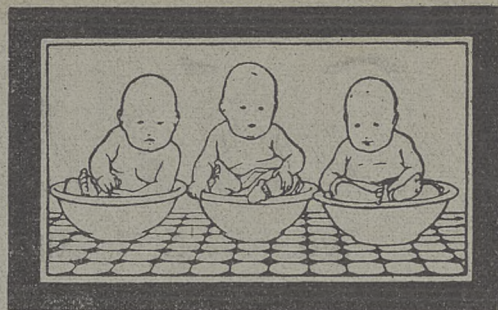
Jodyrina D-r Deschamp jest środkiem odtłuszczającym, działa skutecznie już od samego początku leczenia,

Jodyrina D-r Deschamp nie ma ubocznego szkodliwego działania.

**Usuwa otyłość** stopniowo w bardzo krótkim czasie.

Cena pudełka, zawierającego 60 pastylek w opłat. Rb. 4.25 k.

Sprzedaż we wszystkich aptekach i składach aptecznych.



## Mączka mleczna Nestlé'a.

Od przeszło 40 lat polecana przez największe powagi lekarskie świata jako idealny pokarm dla niemowląt oraz osób dorosłych chorych na żołądek.

WARSZAWSKIE TOW. AKCYJNE

# „MOTOR“

Warszawa, Marszałkowska 23, telefon 4-91.

Poleca własnego wyrobu:

Wody Mineralne sztuczne.

Wody systemu prof. Dr. W. Jaworskiego.

Limonady i wody owocowe.

Sole do kąpieli mineralnych.

Kąpiele tlenowe.

Kąpiele kwasowęglowe.

Woda destylowana na balony.

Dostawca Dworów

Ich Cesarskich

Mości: Cesarza

Wszehrosyjskiego,

Cesarza

auatrjackiego,

Króla szwedzkiego,

Króla duńskiego.

# J. BECKER

SKŁAD FABRYCZNY FORTEPIANÓW I PIANIN

30 NOWY-ŚWIAT 30 W WARSZAWIE. TELEF. 84-35.

Dostawca Ich Wy-

sokości: W. K. Włod-

zimirza Aleksan-

drowicza, W. K.

Pawła Aleksandro-

wicza, W. K. Kon-

stantego Konstan-

tynowicza, W. K.

Aleksandry Józe-

fówny.

Otrzymano znaczny transport fortepianów i pianin, nowych modeli „MODERNE“ wytwornych pod względem tonu i wykończenia.

Sprzedaż ratami na dogodnych warunkach, po cenach fabrycznych.

Wynajem, zamiana, reparacja i strojenie.

# Odrodzenie

Tygodnik polityczno-społeczny, literacki i artystyczny.

Redakcja i administracja: Trębacka 10. Telefon 144-40.

## Dwa bieguny inteligencji.

Jerzy Huzarski.

W poprzednim artykule mówiłem o inteligencji, jako o odrębnym stanie, jako o stanie piątym. Zauważyłem wówczas, że stan ów dopiero formuje się na Zachodzie, u nas dopiero zaczyna formować się. Może właśnie ta okoliczność sprawia, iż inteligencja wywiera wrażenie jak gdyby była międzyklasową. Gdy bowiem weźmiemy całą inteligencję w czambuł, będziemy mieli wrażenie, iż chwilami działa ona łącznie z burżuazją lub jako burżuazja, chwilami łącznie z proletariatem, i jako proletariata.

Lecz, jak wyjaśniłem poprzednio, jest to tylko złudzenie, gdyż w rzeczywistości działa ona zawsze jako ona sama, t. zn. jako inteligencja, a sojusze z tą lub ową klasą zawiera w swoim własnym interesie, tej lub owej klasy używa głównie, jako oręża.

Tak postępuje inteligencja, gdy walka toczy się o sprawy ją bezpośrednio obchodzące, gdy zatem ona jest osią i sprężyną walki.

Zgoła inaczej rzecz się ma jednak, gdy wszczynają się walka na gruncie czysto ekonomicznym, walka między kapitałem a pracą.

Wówczas inteligencja z kolei staje się satelitą, z kolei ona po czyjejsz stronie, jako sojusznik staje. I w takich chwilach na jaw wychodzi rozdwojenie w łonie inteligencji, okazuje się, że inteligencja różniczkuje się, dzieląc się na kilka obozów, z których jeden — może najmniej liczny — zostaje na boku w charakterze biernego widza zapasów, zaś dwa pozostałe rzucają się z całym ogniem w wir walki — każdy z przeciwnej strony. Dwa bieguny inte-

ligencji przeciwstawiają się wówczas sobie wzajemnie, już nie jako przedstawiciele swoistych interesów inteligencji, lecz jako awangarda dwóch walczących klas: burżuazji i proletariatu.

Oczywiście, gdyby inteligencja była stanem najzupełniej sformowanym, zjawisko takie byłoby niemożliwym i gdyby inteligencja stała na stanowisku wyłącznie inteligencko-klasowym, lub wreszcie gdyby podział na klasy był absolutny — stan piąty w zapasach udziału nie brałby wcale.

Bo jeśli z jednej strony na mocy wyłącznie teoretycznych danych trudno sądzić, czy ustroj komunistyczny jest rzeczą możliwą do urzeczywistnienia lub czy będzie on bardziej, niż obecny odpowiadał interesom burżuazji, to wzamian pewnym jest, że obecny ustroj żadnych specjalnych korzyści dać nie może, że nie zapewnia jej specjalnego wpływu i znaczenia, że wreszcie nie daje pewnych możliwości rozwojowych, których pożąda zarówno każdy człowiek, jak i każda klasa. Innymi słowy, byt inteligencji, jako takiej nie jest bynajmniej związany z ustrojem współczesnym, upadek tego ostatniego nie jest więc dla inteligencji, jak dla burżuazji, kwestją życia lub śmierci.

Lecz, jak powiedziałem kilkakrotnie, stan piąty znajduje się jeszcze w dość wczesnym okresie rozwojowym, jeszcze więc w całości nie posiadał on pełni samowiedzy; znaczny odłam jego jeszcze tkwi w źródle, z którego wyszedł, jeszcze krępują go powijaki burżuazyjne.

A ów odłam, związany z mieszczaństwem to ten, który najbardziej zbliża się do mieszczaństwa kapitalistycznego, a czasem nawet ultra-kapitalistycznego trybem życia, sposobem bytowania, a nadewszystko silnymi skłonnościami łupieżczymi i spekulacyjnymi, dla których obecny ustrój jest najodpowiedniejszym polem.

Ten właśnie odłam inteligencji, ta dostajna i spasiona inteligencja zawodowa, tyłu węzłami spojona jeszcze z burżuazją z całym cynizmem prowadzi swą podwójną grę, o której wspomniałem wyżej. Ona to, gdy chodzi o jej specyficzny interes klasowy, stroi się w piórka proletarjackie, z snobistycznym zamiłowaniem uprawia socjalizm, jako przynętę dla mas proletarjackich. I ona to po zwycięstwie jej sprawy, gdy proletarjat, jej wczorajszy sojusznik, z kolei o swoje wyłączne sprawy walkę wszczyną, staje się awangardą kapitalistyczną, z całym zapalem rusza do ataku przeciw rzeszom pracującym.

Jej radykalizm—to bynajmniej nie humanitaryzm, wybujala miłość bliźniego, lecz poprostu dobrze zrozumiany interes własny. Trwa on też tylko do czasu, gdy po wygranej staje się zbyt cennym; radykał-inteligent staje się nie bardziej litościwym od każdego innego bourgeois, i nie wzdraga się nawet przed przelewem krwi — byle oczywiście nie swojej, lecz cudzej.

I to jest jeden biegun inteligencji, ten, który w pewnych okresach przeciwstawia burżuazji, lecz gdy wymoże na niej to, czego żąda, łączy się z nią nader chętnie.

Drugi i wręcz przeciwny biegun stanowi inteligentny proletarjat lub, jeśli kto woli, sproletaryzowana inteligencja.

Ta odmiana inteligencji, u nas może mniej liczna, wzrasta liczebnie i wytwarza coraz większą armię w społeczeństwach, które bardziej posunęły się naprzód na drogach rozwoju gospodarczego i kulturalnego. A nie ulega wątpliwości, że i u nas armia ta wzrasta wciąż i wzrastać będzie bez przerwy.

Na powstanie tak liczego zastępu inteligencji składają się różne przyczyny: zarówno ogólne, jak i indywidualne. Z przyczyn ogólnych wymienię hyperprodukcję inteligencji, przewagę podaży nad popytem na siły inteligentne, które przy obecnym ustroju potrzebne są tylko w miarę? Z przyczyn natury indywidualnej wymienię zanik popłatnej cnoty sprze-

dawania się au plus donnant, bez której to cnoty trudno dziś ostać się w walce o byt:

Jakiegokolwiek zresztą byłyby przyczyny tego zjawiska, bądź co bądź faktem jest, iż szeregi sproletaryzowanej inteligencji wzmagają się nie tylko ilościowo, lecz i jakościowo. Ci sami, którzy pod względem intelektualnym stanowią kwiat społeczeństwa, pod względem praktycznym są częstokroć poprostu nieużytkami, bezliźnie topionymi przez gorączkowy i mętny wir życia współczesnego.

Nie trudno zrozumieć, że ten odłam inteligencji, w całości niemal odnaleźć się da w obozie proletarjackim.

Ci zdeklasowani inteligenci, o bujnie rozwiniętej świadomości, najmocniej odczuwają anomalje ustroju obecnego, z największą energią występują przeciw niemu, z największą siłą dążą do przewrotów.

Z posród nich rekrutują się przedstawiciele najskrajniejszych prądów społecznych, teoretycy skrajnego socjalizmu, a nawet anarchizmu.

Niedawno pod adresem tych zdeklasowanych inteligentów, zaciągających się pod sztandary proletariatu, padały gromy ze szpalt „Myśli Niepodległej“. P. Niemojewski, którego myśl w ostatnich czasach stała się widocznie podległą ideałowi sytości, z całym animuszem runął na tych inteligentnych głodomorów, którzy usiłują szczepić społeczeństwu niezadowolenie z obecnego ustroju.

Zapomniał tylko sprawdzić listę tych zdeklasowanych, przeoczył tych wszystkich, których nazwiska przeszły z czasem do nieśmiertelności. Zapomniał o Fourier'ze, ubogim subjekcie z „grand magasins“ paryskich, żyjącym chlebem i tanim winem w chwilach, gdy w fantazji raczył ludzkość na ucztach w swych falansterach. Zapomniał o Multatulim, który „handlował prawdą“ i na handlu tym tak nędzne zrobił interesy, że przymierał głodem: po całych tygodniach tanimi cygarami zatrulał organizm, by oszukać pusty żołądek. I zapomniał o nędzarzu Knucie Hamsunie, który nim doszedł do sławy, ciężką pracą fizyczną zarabiał zaledwie tyle, ile trzeba, by przymierać głodem. I zapomniał o włóczędze i pieśniarzu „bosiaków“ Gorkim, byłym kuchciku okrętowym i tyłu, tyłu innych. A przytaczam tu tylko tych, którzy z czasem zdobyli rozgłos, a nawet sławę, tych, o których dowiedziało się wreszcie społeczeństwo. A iluż jest takich, któ-

rzy zmarnieli wśród borykań z losem, których imion nie dowie się nikt nigdy? Wystarczy zwiedzić wielkie miasta europejskie, by wyrobić sobie o tym jakie takie pojęcie.

A prócz tych inteligentów, którzy stają się pastwą ostatecznej nędzy, jest stokroć liczniejszy zastęp innych, którzy żyją jako tako, lecz wśród ciągłych braków, ciągłego niedostatku.

Ci właśnie stanowią awangardę proletariacką w walce z burżuazją i ustrojem, oni są mózgiem i myślą, a więc najpierwszą sprężyną ruchu.

I oto jest drugi biegun inteligencji. W sprawach, dotyczących specjalnie klasowego interesu inteligencji występuje on oczywiście łącznie z pozostałymi odłamami, solidarnie z nimi walczy w specyficznym interesie inteligencji.

Lecz i w konfliktach między kapitałem a pracą, pozostaje on przy boku proletariatu, wraz z nim, a nawet na jego czele walczy przeciw kapitalizmowi, gdyż pragnie zmiany ustroju, pożąda przewrotu, który różne usunąłby bolesne anomalje, tak silnie dające mu się we znaki.

## Ohydna potwarz.

Antoni Szech.

Orgja polemiczna, której widownią od dłuższego już czasu stała się postępową prasą polską, dochodzi do takich krańców ohydy, że wstrętem przejąć musi każdego, kto nie zatracił jeszcze sumienia.

Oto w ostatnim numerze „Myśli Niepodeległej” niejaki p. Unslicht rzuca gołosłownie, niepoczuwając się nawet do obowiązku uzasadnienia słów swoich, potworne oskarżenie na żydów, którzy w epoce rewolucyjnej mieli kierownicze stanowisko w socjalnej demokracji, że rozmyślnie-świadomie-celowo — dla dogodzenia nienawiści rasowej, z chęci szkodzenia Polsce i napawania się widokiem krwi polskiej ludność popychali do zaburzeń.

„Twierdzę kategorycznie, mówi p. Unslicht, iż w okresie rewolucji żydzi organizowali pogromy Polaków w Królestwie. Napozór słowa te wydadzą się paradoksem, są one absolutnie zgodne z rzeczywistością.

Działa mianowicie w naszym kraju sławetna organizacja nacjonalistyczna żydowska, biorąc rekord na punkcie polakożerczości, którą maskuje frazesem „nieprzejednanego marksizmu“, social-demokracja Królestwa Polskiego i Litwy, czyli t. zw. socjal-litwactwo.

Otóż ta organizacja, będąc awangardą walczącego z Polską nacjonalizmu żydowskiego, nie zadawała się zwyczajnym szkalowaniem sprawy polskiej, lecz wprost organizowała pogromy Polaków. Tak było 1 maja 1905 r.,

kiedy wszystkie organizacje uchwały nie urządzić manifestacji z łatwo zrozumiałych względów, owa zaś umyślnie ją zorganizowała, z góry wiedząc, czym się to skończy. I naturalnie wzywała na nią polski lud roboczy. Tak było w krwawych dniach czerwcowych w Łodzi tegoż roku, kiedy znowu ta sama żydowska organizacja pchała bezbronne masy polskie do kroków szalonych, naturalnie umywając potem ręce... W późniejszych walkach bratobójczych w Łodzi ta sama żydowska organizacja odegrała nietylko dwuznaczną rolę, lecz kto wie, czy nie była główną aranżerką tych serce ścisających walk, kiedy brat na brata, ręką niewidoczną kierowany, poszedł“.

Oskarżenie p. Unslichta, kategoryczne w swej formie, a nie poparte żadnym dowodem — jest tak potworne — potwarz zwrócona w stronę partji, której członkowie żydzi i nie żydzi zarówno krew swą nieśli w ofierze, tak oczywiste, że nikt myślący słów p. Unslichta na serjo nie weźmie — a każdy niezdeprawowany nieszczęsną walką wszystkich przeciw wszystkim, którą rozbrzmiewa ojczyzna nasza — do głębi się oburzy, bez względu na to, do jakiej partji należy.

Ale przeciwko gołosłownym, a tak krzywdzącym oskarżeniom, płynącym z zamroczonej nienawiścią duszy — najgoręcej zaprotestować należy.

Tymbardziej, że ohydne oskarżenie zwrócono w stronę, która bronić się nie może ani dowodów przytoczyć na usprawiedliwienie się z zarzucanych jej zbrodni.

Do tak niegodnych środków w zwalczaniu przeciwnika nie posunął się dotąd nikt w naszej prasie.

Najzacieklejsi wrogowie socjalizmu z pomiędzy konserwatystów i klerykałów naszych tyle jeszcze zachowali sumienia, że nie zdobyli się na tak nikczemne insynuacje.

Zbrodniczej potwarzy dopuścił się organ, który pod sztandarem „wolnej myśli“ wystąpił do walki o przyszłość naszą, i który sztandar swój w interesie tej przyszłości nieskażonym utrzymać był powinien.

Wystąpieniem swoim „Myśl Niepodległa“, zdradziła sztandar swój, niegodną się stała reprezentować w Polsce ideę, której służyć miała.

W zacietrzewieniu polemicznym zatraciła miarę wszelką, przekroczyła próg, przez który przestępować się — i stoczyła się w błoto, z którego już niemasz powstania.

Prześcignęła w ohydzie „Rolę“ i „Polaka-Katolika“.

Stała się pismem, które pod pręgierzem moralnym całej opinii uczciwej znaleźć się powinno.

Chyba, że w Polsce zabrakło uczciwej opinii.

Chyba, że publiczne sumienie zamarło.

Redakcja „Odrodzenia“ solidaryzując się w zupełności z p. A. Szechem w potępieniu podwójnej denuncjacji, jakiej dopuścił się p. Unszlicht, protestuje ze swej strony przeciw przenoszeniu na łamy prasy warszawskiej spraw i sporów, które na tym terenie nie mogą być ani należycie rozpatrywane, ani oświetlane, spraw, w których wolno wypowiadać się tylko contra. Niech autorzy i ci, którzy dają im gościnę spostrzegą wreszcie jaki użytek z ich słów robią rozmaite „Role“ i „Dzienniki Powszechnie“, a przekonają się, czyjej sprawie służą.

## Z cyklu: Erotyki.

*Pod krwawą bengalskiego woalu osłoną,  
Migocą źrenic twoich nienasytne żary,  
Pragnienie Messaliny rozsadza ci łono,  
Usta chcą pocałunków bez liczby i miary.  
Fala puszystych włosów do ziemi opada,  
Cudna, baśniowa, pełna rozbłyśnięć kaskada,  
Pod krwawą bengalskiego woalu osłoną...*

*Pod krwawą bengalskiego woalu osłoną,  
Więzisz nagości swojej bogactwo jedyne,  
Uśmiechnięta, otulasz się w gazę czerwoną,  
By odrzucić ją później przede mną jak Fryne,  
By bielmo zdjąć z mych źrenic obłądnych i ślepych,  
I kształtów tanagryjskich rozczarować przepych,  
Pod krwawą bengalskiego woalu osłoną.*

*Pod krwawą bengalskiego woalu osłoną,  
Roztacza się zwodniczo brylantowy djadem,*

*Klejnoty jako gwiazdy nieświecą,  
Jak rój aerolitów, na twym czole bladym,  
I cudna, w serca mego bólem szmat rozdarty,  
Patrzysz lodowym wzrokiem, kapłanko Astarty,  
Pod krwawą bengalskiego woalu osłoną.*

*Pod krwawą bengalskiego woalu osłoną,  
Usta twoje uśmiechy posyłają do mnie,  
Usta, gdy pieśń śpiewają cichą, roz tęsknioną,  
Co czasem brzmi modłami, lub kusi nieskromnie,  
Pieśń upaja szaleństwem, lub boleśnie załka,  
Zmienna jak ty, baśniowa, złocista rusalka,  
Pod krwawą bengalskiego woalu osłoną.*

Stanisław Jerzy Kozłowski.

## GENEZA CZYNU.

Jadwiga Olszewska.

Żył raz człowiek; taki zwyczajny, dobry, serdeczny człowiek. Biegł w życie jak w Eden wysniony. Spoglądał na błękit nad głowami i myślał: „Niebo wszędzie wokoło łączy się z ziemią!!...”

Patrzył na ziemię i snuł dalej myśl tę samą: „Jakże cudnym jest świat; stroi go zieleń i kwiaty — a tam, gdzie kwiatów niema, stroją go ludzie tworamami swego geniuszu, wznosząc miasta — puszcze kamienne, w których goreje i świeci wielkie płomień sztuki...”

I ów człowiek serdeczny szedł między ludzi i wyciągał do nich ręce z uśmiechem anioła. Żyć z nimi, dzielić ich lzy i uśmiechy, złączyć się bratnim uściskiem!...

Na drodze swej spotykał granitowe kolumny, jasne drogowskazy narodów, a na nich ryte odwieczne, czczone napisy: Rodzina jest świętą podwaliną społeczeństw. Religja uczy: miłujcie się wzajemnie. Moralność stanowi fundament narodów.

Zapaleniec klękał. Ze czcią i szczęściem przykładał usta do odwiecznych napisów i myślał: Jakże wysoko wzniesli się ludzie; jak łatwo żyć wzniosłe wśród istot, które słuchają przykazań t a k i c h!

Fala rzewności i uwielbienia wezbrała w sercu młodzieńca.

Wbiegł do domu o jasno oświetlonych oknach, by powiedzieć ludziom: Otom jest. Czy chcecie widzieć we mnie brata?...

Z radością ujrzał, iż znalazł się wśród rodziny. Kilka drobnych postaci podobnych do cherubów biegało po pokoju z rozwianymi w powietrzu włoskami; rodzice pieścili je, gwarząc o przyszłości ukochanego maleństwa. W łagodnym świetle lamp był to obraz pokoju, ciszy, słodyczy bezbrzeżnej.

Młodzieniec patrzył, a uśmiech tkliwości drżał na jego ustach... „Rodzina, świętość społeczeństw“...

Wtym najstarsza dziewczynka zbladła, zatonęła się, a gdy matka chwyciła ją na ręce, główka jej zwiśla jak biały kwiat.

Ojciec zerwał się i ze zmartwiałą twarzą drgającymi palcami zaczął rozrywać sukienkę dziecka... Z pod delikatnych koronek, na śnieżnej szyjce podobnej do kielicha lilji, ukazała się rana, wstrętna, ropiąca, ohydna!...

Dzieweczka różanymi wargami szeptała: „Boli!... Tatusiu, boli! Ratuj Helunię“.

Ojciec padł na kolana. Z...  
maluchne stopki umęczone i zajęczał: „Z mo-  
ej winy!... Dziecko brzebacz! Zmiłuj, zmiłuj  
się nademną!...“

Młodzieniec zdrętwiał. Twarz jego zmierz-  
ła. Oślupiałym wzrokiem ogarnął obraz strasz-  
liwy... i cofał się zwolna.

Drzwi za nim pozostały otwarte... Wśród  
ciszy nocnej słyhać głuche jego kroki odda-  
lające się ze zgrozą...

W drzwiach otwartych stanęła cicho Za-  
raza i lodowatym tchnieniem powiała po izbie  
bogatej, z łachmanów zgnitych siejąc woń plu-  
gawą.

Wicher przeleciał nad miastem... Zatrza-  
snął drzwi... Plugawe widmo pozostało z mie-  
szkańcami wykwintnego domu, na zawsze...

Młodzieniec uciekał, a w głowie jego hu-  
czało:

Więc tak!... Więc tak!...

Tuż nad ziemią w suterynie ujrzał świa-  
telko blade. Westchnął z ulgą. Tam pójdę, tam  
ukoję serce.

W chwili, gdy się zbliżał do ubogiego  
mieszkanca wyszły zeń dwie kobiety, spojone  
uściskiem. Młodsza drżała jak liść osiny w ra-  
mionach starszej. Po twarzy obu strumieniem  
gorącym płynęły łzy...

— Haniu, dziecko moje—szepiała matka,  
cóż robić... coż możemy począć! Brat twój le-  
ży chory, za drugiego brata muszę stolarzowi  
zapłacić; skąd wziąć—no skąd wziąć?!...“

Po chwili na ulicy pozostała młoda dziew-  
czyna sama—w chłodnym mroku...

Jakiś wysoki, siwiejący mężczyzna prze-  
chodził ulicą; w mdłym świetle latarni młodzie-  
niec poznał przechodnia. Był to szanowany,  
zacny obywatel, którego słyshał niedawno prze-  
mawiającego na zaręczynach swej córki. Prze-  
mawiał w słowach natchnionych o świętości  
rodziny, z okazji tej zawiązującej się nowo.

Mężczyzna szedł szybko. Hania zbliżała  
się do niego. W blasku latarni źrenice jej za-  
mgłone przypominały oczy męczonego ptaka...  
i już konające... Usta zbieleły wymówiły nie-  
wyróżnie:

Panie... panie...

Mężczyzna zmierzyl ją wzrokiem, jakim  
się taksuje dobroć towaru i rzekł:

Chodź.

Hania pochyliła głowę i poszła za nim  
ruchem obitego, skopanego zwierzęcia... słania-  
jąc się...

Wtedy mrok ulicy rozdarł krótki, nieludz-  
ki krzyk młodzieńca:

Ratunku!...

Echo powtórzyło: Ratunku!

Wyglądało to tak, jakgdyby domy, jak  
gdyby kamienie same poruszyły się... przemó-  
wiły!...

Po ulicach miastach zaczęła błądzić  
GROZA... Z rozwianym włosom, z przeraże-  
niem w oczach stąpa cicho po płytach kamien-  
nych, staje na rogach ulic... i zdrętwiała... słu-  
cha...

A nad miastem rozbrzmiewa z kościołów:  
Miłujcie się wzajemnie... Ludzie są braćmi..  
Nie zabijaj!

I głosiciele tych hasel zasiadają przy sto-  
łach zastawionych, w domach dostatnich, wznie-  
sionych za pieniądze nędzarzy. A obok tych  
domów wznoszą się inne domy, gdzie siostry  
tych nędzarzy sprzedają swe ciała...

Na ustach młodego zapaleńca uśmiech  
skonął na zawsze... na duszę jego padł cień...  
Lecz zbroił serce odwagą, szedł dalej.

Ujrzał tłumy ludzi ustawionych w szeregi.  
Jakiś głos donośny na czele szeregów przemaw-  
wał:

Błogosławię was na bój. Idźcie i zabijaj-  
cie w imię ojca i syna i ducha świętego amen.

Amen, powtórzyli szeregi.

Huk stu gromów zatrzęsł ziemią! Chmura  
dymu spowiła tłum; a gdy opadła, ujrzał niby  
skoszony łańcuch istnień ludzkich, a jęki rannych  
wzbijały się w niebo...

Młodzieniec chwycił młot... biegł tam,  
gdzie widniały święte napisy, drogowskazy ludz-  
kości, i z żywiołową potęgą—uderzył...

Zdruzgotany marmur jęknął cicho... padł...

A tłum zahuczał:

Gorszyciel! zdrajca narodu! Burzy naj-  
świętsze świętości!

— — — — —  
Od tej chwili ów człowiek wszedł w dru-  
gi okres swego życia.

Z marzycielskiej młodości pozostało mu  
jedno tylko przykazanie—niezlomne: BURZYĆ!

Myślą mową i uczynkiem wołał do ludzi:

Kłamstwem, kłamstwem, kłamstwem są  
wasze prawa, zwyczaje, moralność! Moralność  
waszych rodzin uprzywilejowanych opiera się  
na pohańbieniu i męczarniach milionów rodzin  
ubogich... Wasza religja jest tylko batem,  
utrzymującym w korbach nędzarzy by nie bun-  
towali się przeciw ciemności!



Chcę prawdy, chcę szczęścia nietylko dla garstki wybranych, lecz dla wszystkich ludzi bez wyjątku.

I posypały się nań jak grad, oszczerstwa, kalumnie, złorzeczenia...

Powoli usuwali się odeń wszyscy... i stawał się coraz samotniejszy..

Wreszcie pozostał sam, zupełnie sam, niby kolumna na pustkowiu.

A wtedy z wolna krystalizowało się w jego duszy nowe, dziwnie rozpaczne pojęcie:

Za ludzi umrzeć warto, gdyż są równie nieszczęśliwi, jak nikczemni—ale żyć z ludźmi niewarto, bo są równie nikczemni jak nieszczęśliwi.

W zamyśleniu kamiennym pochylił czoło, zrozumiał. Nienawiść ludzka, cierpienie, były to uderzenia oskarda, które przekuły mu duszę na stal — smagania bąta, które pasowały go na niezłomnego bojownika idei.

Otoczyła go cisza taka, jaka panowała po narodzinach ziemi, kiedy nie było jeszcze za-

dne serce na obszarach świata, a duch pański unosił się nad wodami.

Począł się wsłuchiwać w tę ciszę...

Daleko poza nim, pozostała ludzkość. Dostrzega ją jakgdyby z niezmiernego oddalenia... Jest on jako głaz zadumany na pustych wybrzeżach oceanu. Dochodzi go zdala głuchy szum fal ludzkich, niby odległy łoskot morza. Wicher nieszczęścia wyje nad tym morzem i pochyła głowy ludzkie jak kłosa na łanie i zawodzi pieśń rozpaczy...

Człowiek słucha... słucha tej pieśni. Powoli wzrok zamyślony zwrócił do własnej swej duszy i zaczął się w nią wpatrywać, bo coś dziwnego się w niej staje i drży, i gra i świeci...

W milczeniu, w samotności i ciszy rodzi się w nim i dojrzewa rzecz wiekuista: CZYN. Za was, za cierpienie świata...

Wyciągnął ręce tam, gdzie bije i drga ukrzyżowane serce ludzkości... i żagwie brał, i szedł pożary w duszach niecić...

## Najnowsza architektura warszawska.

Miasto nasze należy do największych w Europie i rozwija się z amerykańską szybkością, ale pod względem urządzeń i swej architektury niewiele wspólnego posiada z Europą. Fatalność chciała, że zgnilizna usłała sobie w Warszawie wygodne gniazdo, tuczając się na rabunkowej gospodarce miejskiej, pozostawiając najżywotniejsze nawet kwestje niezalutowionymi, lub zalatwiając je z punktu widzenia osobistych jedynie... dochodów. Stąd wszystko, co tylko konieczność nakazuje budować, jak szpitale, wodociągi, elektrownia, hale targowe, hale tramwajowe, mosty i dojazdy do nich, noszą na sobie charakter przypadkowości, i jeżeli się czym odznaczają, to tylko lichym wykonaniem i gorszym jeszcze wyglądem zewnętrznym.

Nie widzimy nigdzie jakiegokolwiek dbania o względy estetyczne, o jakieś poszukiwania stylowe, o nadanie wznoszonym budowlom jakiejś jednolitości, lecz wszystko cechuje chaos, niedbalstwo, i nieumiejętność. Architektura

miejska nasza wywiesiła dewizę: „byle jak, aby tylko jak najwięcej przedsiębiorcy zarobić mogli,“

Jeżeli więc budynki miejskie odznaczają się szpetnością i brakiem przewodniej logiki, to czego wymagać możemy od prywatnych nowostawianych lub przerabianych domów, których właścicielom chodzi jedynie o ciągnięcie z nich jaknajwiększych zysków. Dlatego też miasto nasze należy do najbrzydszych i do najmniej oryginalnych w Europie.

Na piękność miasta wpływa położenie, rozkład placów, ulic, ogrodów, oraz charakter zarówno budynków miejskich, wielkich, zwykle okazałych, jak i domów prywatnych. Potrzeby coraz inne w różnych okresach czasu wpływają na wyrabianie się form stylowych, a co za tym idzie na urozmaicenie miasta i jego charakter, To wszystko spotykamy w miastach zachodnio-europejskich, ale brak tego w Warszawie.

Miasto nasze pięknie jest położone nad

Wisłą, a nawet, jak obecnie, nad dwoma jej brzegami, ale jak wyglądają dzielnice leżące nad rzeką? Zamiast być najwspanialszą częścią miasta, posiadającą urocze spacerowe wybrzeże, jest to poprostu śmietnik Warszawy. Placów ani ogrodów nie mamy, gdyż dwa niewielkie ogrody Saski i Krasińskich nie wystarczają na takie miasto jak Warszawa, a park Ujazdowski i Łazienki leżą już na jego skraju. Praski zaś park nędznie urządzony jest siedliskiem zbirów.

Cóż więc Warszawa posiada malowniczego? Jedyne Krakowskie-Przedmieście w całej jego długości, a szczególnie w stronie placu Zamkowego z przepięknym widokiem na kolumnę Zygmunta i wieże kościelne Katedry i Pijarów. Cała ta ulica, pomimo różnych przeróbek i przekształceń, nosi jeszcze charakter końca XVII i XVIII stulecia, charakter spokojny, poważny, nawet poniekąd arystokratyczny.

Krakowskie-Przedmieście przy zetknięciu się z Nowym-Światem zamyka niewielki plac, na którego całość składały się trzy gmachy: kościół Ś-go Krzyża, pałac Karasia i dom Staszica. Te gmachy dominowały nad stojącymi obok domami i nadawały im pewien charakter. Na nieszczęście, przed kilkunastu laty, w okresie Apuchtina, przerobiono piękną i poważną fasadę domu Staszica, godnie reprezentującego kulturę zachodu, i nadano jej wygląd mongolsko-byzantyjski, ale tak brzydki i upstrzony, że takiego nie ośmielono się wybudować w Petersburgu. Zeszpecono stary kącik ulicy, ale dobitnie scharakteryzowano piękność kultury Apuchtinów, Hurków i Iwanowów.

Zdawało się, że chyba nic więcej nie zagraża temu kawałkowi przeszłości, tymczasem na miejsce niewielkiego domu, jaki tam zburzono wystawiono przed kilku laty na wprost kościoła Ś-go Krzyża banalnie brzydki, lecz wielki dom dochodowy. Przerazająca wstrętem banalność i brzydota architektury warszawskiej doby obecnej z całym bezwstydem rozparła się między skromne, ale posiadające pewne piętno stylowe, niewielkie domy XVIII stulecia. Był to, jak się okazało, początek tego najścia. Bo oto o kilka kamienic w bok, wystawiono obecnie olbrzymi dom siedmio-piętrowy, który wszystkie sąsiednie dławi i przygniata, i do tego zbudowano ten kolos w formach ciężkiego niemieckiego renesansu! Co ten styl ma tu do czynienia? Czyżby razem

z Apuchtinowskim budynkiem miał posiadać znaczenie symboliczne?

Architekt, stawiający te niemiecką szpetotę, wykazał swą iście warszawską oryginalność; oto ni mniej ni więcej, tylko na filarach dzielących antresolę poumieszczał egipskie kolumny!!! Czyżby Wilhelm II myślał nie tylko o brzegach Wisły, ale także i o brzegach Nilu?

Przed wejściem do uniwersytetu znajdował się niewielki plac zabrany miastu prawem kaduka przez władzę naukową; plac ten zamknięto od strony Krakowskiego-Przedmieścia bramą osztachetowaną i ozdobioną figurami. Brama, jak brama, jest trochę ciężka i nie bardzo zgrabna, ale figury, które w niej umieszczono, są haniebnie szkaradne i bezwartościowe.

Zeszpecono więc jedyną ulicę Warszawy posiadającą jaki taki charakter!

Nie lepiej, a raczej gorzej dzieje się na innych ulicach.—Każda epoka posiada własne wymagania, własne potrzeby, które koniecznie uwzględnione być muszą zarówno przez naukę jak i sztukę, a szczególnie architektura musi iść za rozwojem potrzeb życiowych. Weźmy pod uwagę handel, który obecnie inaczej jest prowadzony, aniżeli dawniej. Gdy wejdziemy w dzielnicę Starego Miasta, gdy przyjrzymy się sklepom w domach przy ulicy Ś-to Jańskiej, Nowomiejskiej i innych, zobaczyć możemy, że są to małe sklepiki o niewielkim oknie wystawowym, opatrzone w okiennicę nieraz bardzo ładnie ozdobioną żelaznymi okuciami. Są to sklepy z XVII i XVIII stulecia i świadczą o niewielkich ówczesnych potrzebach.

Obecnie takiego sklepiku w żadnym nowostawianym domu nikt nie zechciał by zbudować; przeważnie, buduje się olbrzymiej wielkości sklepy — hale, opatrzone w potężne lustrzane szyby. Przeto w dzielnicach handlowych, jak np. na ul. Marszałkowskiej, burzą w domach dawnych sklepy stare, niewielkie a na miejsce ich budują owe olbrzymie hale. Sprawia to konieczna potrzeba i przeciw temu protestować niemożna, jakkolwiek tak przekształcone domy tracą swoją pierwotną harmonię. Tak np. przy rogu ulic Królewskiej i Marszałkowskiej pierwotnie dom dla mieszkań prywatnych był utrzymany w charakterze renesansu włoskiego i należał do piękniejszych w Warszawie. Obecnie nadbudowano go, a z parteru porobiono olbrzymie sklepy; dawna całość harmonijna znikła, i wielkie masy pięter są te-

raz zawieszono ponad pustką sklepów. To się widzi we wszystkich tak przerobionych domach; nad tym można ubolewać, że i tak brzydkie domy jeszcze gorzej przez taką przeróbkę wyglądają, ale temu zaradzić niemożna. Inaczej jednak ma się sprawa, gdy specjalnie stawia się dom i nie uwzględnia owych mas pełnych i ciężkich, zawieszonych u góry po nad wielką próżnią na dole.

Oto na rogu ulic hr. Berga i Mazowieckiej wystawiono olbrzymi dom dochodowy, jeden z największych i jeden z najbardziej interesujących domów w Warszawie, a bezwarunkowo najpiękniejszy ze wszystkich, jakie wystawiono w ostatnich kilkudziesięciu latach w naszym mieście.

Szlachetność form tego domu nie całego, lecz górnych jego czterech pięter, rzuca się w oczy, a to dlatego, że architekt starał się zachować czystość stylu. Jakkolwiek styl ten „empirowy” nie należy do piękniejszych, to jednak wywołuje estetyczne wrażenie, gdyż formy jego podlegają prawom harmonji. Lecz oto ta piękna i wielka przestrzeń ścienna podzielona na części drobnymi oknami jest literalnie zawieszona w powietrzu na słupach tworzących olbrzymie pustki antresoli i sklepów!

Powiecie: „ależ tego wymagała potrzeba zastosowania się do wymagań nowoczesnego handlu. Tak jest, potrzeba wymagała olbrzymich sklepów i antresoli, ale nie górnych czterech pięter. Architekt powinien był pamiętać, że dom cały musi być zastosowany do nowoczesnych potrzeb i odpowiednio do olbrzymich otworów sklepowych i antresoli zastosować był powinien wielkość otworów na piętrach górnych oraz odpowiednio je zgrupować, i nie formy stylu dawnego, starego, łączyć z formami nowych sklepów, lecz całemu budynkowi nadać formy nowe, odpowiadające właśnie owym wielkim sklepom. Zresztą, dzisiejsze wymagania i w mieszkaniach nakazują robić wielkie otwory okienne. Należy więc nie stare formy stosować do nowych, ale wyszukiwać formy nowe i tworzyć gmachy logicznie pomyślane.

Jest to dom w części mieszkalny, a w części tylko przeznaczony na sklepy. Zdawałoby się, więc że dom specjalnie dla handlu przeznaczony, i do tego tworzący jakby ulicę, otrzyma formy nowe, interesujące. Oto na Senatorskiej ulicy zbudowano pasaż który składa się wyłącznie ze sklepów i pomieszczeń handlowych, a który nie tylko że nie przedstawia nic in-

teresującego, ale jest wprost hańbą miasta. Tak nędznej architektonicznej budy, a raczej zespołu wielu bud, nawet wyobrazić sobie nie można, dopóki się tej lichoty nie zobaczy. Mrowie przechodzi, gdy się pomyśli, że ten nędzny zlepek długie lata razić będzie swoją szpetnością!

Oto jeszcze jedno curiosum naszej architektury. Towarzystwo telefonów wybudowało dom czter nastopiętrowej wysokości przeznaczony na pomieszczenie sal odpowiednich dla połączeń telefonicznych. Telefony są wynalazkiem bardzo nowej daty, zdawałoby się więc, że i formy budynku dla nich przeznaczonego będą się odznaczały jakąś nowością. Przyznaję, że przy tak szalonej wysokości zadanie było nadzwyczaj trudne do dobrego rozwiązania. Nasz architekt jednak długo się nie trudził nad wyszukaniem form i nadał temu drapaczowi nieba, najpierwszemu w Europie, formy więzy fortecznej czy więziennej z epok stylu romańskiego. Buda razi swą brzydota, ale posiada znaczenie symboliczne: została wybudowana w czasie kiedy to kasowano szkoły, a budowano więzienia.

Po nad ratuszem, idąc ulicą Wierzbową spostrzega się czerwony, wysoko strzelający dach więzienia, które także jest darem owej doby i w celu ozdoby syreniego grodu zostało wystawione. Byliśmy dotychczas przyzwyczajeni do różnych dziwactw i nonsensów w naszej specjalnie warszawskiej architekturze; nie razi już nas wcale widok małych i drobnych karjatyd, dźwigających na sobie olbrzymie i ciężkie ganki kryte lub łoża kilkupiętrowe, karjatyd, które, aby same od muru nie odpadły, przytwierdzono widocznymi sztabami z żelaza, albo olbrzymów o mięśniach silnie naprężonych i uginających się pod ciężarem... małego ganeczka, olbrzymów, o których stopy w powietrzu zawieszono rozbijamy sobie głowy, wszystko to jednak jest niczym w obec takiego pasażu handlowego. Przeciw takiej szpetocie i wogóle przeciw szablonowości naszej architektury walczyć należy. Powinniśmy żądać, aby na każdym domu, na widocznym miejscu, było umieszczone nazwisko architekta, abyśmy wiedzieli kto jest twórcą tej lub innej nędzoty. Może taki budowniczy przed czekającym go sądem publicznym, dziesięć razy namyśli się nad projektem nim go ostatecznie wykona.

Architekci zanadto przyzwyczaili się do anonimat i dlatego pewni są wszelkiej bez-

karności, a ta zaś wyrobiła procederyzystów, którzy za kilkanaście lub kilkadziesiąt rubli podpisują wszelkie plany i projekty, jakie im pierwszy lepszy przedsiębiorca budowlany lub spekulant przyniesie.

Zamiast architektury—sztuki, mamy więc fabryki i warsztaty, w których nędzny szablon panuje a zamiast budowniczych—artystów, spekulantów nieraz bardzo niskiego gatunku.

*Wincenty Trojanowski.*

## Z T E A T R U.

Teatr Mały. „Uszkodzeni” („Les avariés”). Sztuka w 3-ch aktach E. Brieux.

Stefan Gacki.

Skandal stał się obecnie jedynym chyba skutecznym środkiem reklamy. Nie poklask i uznanie, ale raczej siła oburzenia, jakie ktoś wzbudzić jest w stanie, toruje drogę wszelkiego rodzaju konkwistadorom. I miara tu była by może słuszną, bo tylko w tym ciągłym przeciwstawianiu się nowych światopoglądów uznanym i wyrodnijającym prawom i prawdom leży sprawdzian nieustającej przeróbki pojęć i stare, święte dęby padać muszą zawsze pod toporami głosicieli nowych objawień—bronione i opłakiwane — nim pójdą na budowę przybytków osłaniających nowe świątynie i staną się znów celem dla pocisków nowych znów zuchwalców. Tak, miarą wartości proponowanej reformy, jest opór, z jakim się ona spotyka, i „wrogowie ludu“ ośmieszani i lżeni przez swych współbraci są rzeczywiście najczęściej jedynymi, bezinteresownymi ich dobroczyńcami. Ale pod każdą kaskadą, choćby tak stromą i nieprzystępną, że zrazu tylko orły mierzyć ją się ośmielają i pod jej srebrne bryzgi nadstawiają swe potężne skrzydła, z czasem praktyczny człowiek podstępnie ustawi zgrabną turbinę, w bezpiecznym miejscu zbuduje wielką fabrykę światła i oświetlać nim zacznie knajpy i domy publiczne. Ten sam praktyczny człowiek potrafi również ustroić się w szatę kapłana, albo w togę odstępcy; dziś ustawi swój kramik obok bogatej i ludnie odwiedzanej świątyni, a jutro wypożyczy sobie beczkę od starego cynika, Dyogenesa wyniesie ją na plac publiczny i głośić będzie, że niechybnie znalazł by nie jedno jeszcze serce nawet wśród małych Beneresa, gdyby miał kilka złotych na kupno latarki... i złotówki wnet się posypią jak z rogu obfitości — do puste, pękatej beczki.

Ten sam praktyczny człowiek zauważył także, że siłą naporu ludzkiego oburzenia można wprowadzać w ruch potężną turbinę włas-

nego interesu i ją! skandal przetapiać w cenny blask reklamy, a rozgłos swój obracać na wzmoczenie popytu na swe produkty.

Jednym z głównym terenów do eksploatacji tego wynalazku stała się wkrótce literatura nadobna i ten, komu uda się oburzyć, obruszyć na siebie, zmusić do głośniejszych protestów jaknajwiększą ilość jednostek, wychodzi zwyciężcą z konkurencyjnej walki o rozgłos.

Jest to znane procédé, polegając na umiejętności épater le bourgeois.

Dlatego też tak trudno jest dziś odróżnić szczerłość od pozy, głębokie na własnej prawdzie oparte przekonanie od taniego giestu, żywiołową siłę protestu wypływającego z poczucia nowych obowiązków i przecucia nowych zadań od igrania drażliwymi efektami, które francuz w równie dyskretny jak i obrazowy sposób określa jako *les choses usées*.

Rozumie się, że decyduje o wartości danego utworu siła wypowiedzenia, talent, to coś, co leży poza sferą etycznych i społecznych obliczeń i skonfiskowany z wyroku trybunału paryskiego „Lesbos“ Beaudélaire'a nie przestał być cudnym klejnotem poezji, choć sądy dopatrzyły się w nim występku przeciw moralności publicznej.

Ale właśnie dlatego, że w sztukach Brieux nie mogłem nigdy doszukać się tych tchnień wielkiego ducha przebojem zdobywającego sobie prawa mówienia o wszystkim, nie zaliczałem się nigdy do wielbicieli Brieux. Jego „Les Avariés“ to zaledwie przykry, nużący wykład, który trudno jest oceniać z jakiegokolwiek artystycznego punktu widzenia. Na całość sztuki składają się dwa dialogi, dwie dyskusje, które wypełniają pierwszy i trzeci akt, i bardzo szematycznie traktowana scena drugiego aktu, rozpoczynająca się od mdłej idylli małżeńskiej i kończąca tragicznym łkaniem młodego ojca,

który dowiaduje się, że niepokonana w jego własnym organizmie mści się na maleńkiej dziecinie i już zagrażać zaczyna jej życiu.

Mimowoli nasuwa się porównanie z „Upiorami” Ibsena, ale pokrewieństwo to jest bardzo powierzchowne; polega jedynie na tożsamości tematu. Ibsen z przyrodniczego prawa dziedziczności tworzy jakieś upiorne fatum, które, przesycając całą atmosferę, rozsada wprost ramy dramatu, z tragicznych powikłań rodziny Abringów robi szeroki symbol, przez głęboki nastrój rozsnuwa się na najszersze społeczne tła, przesyca widza lękiem, przytłacza grozą. Tymczasem u Brioux wszystkie tyrady, apostrofy, kwestje brane ze społecznego punktu widzenia ani na chwilę nie dają nam urojenia tej doli, tego oporu, tego społecznego właśnie znaczenia poruszanej tu sprawy i nie pozwalają nam wyjść ani na krok po za próg przykrego mieszczańskiego dramatu. Jest tu doktor, chory, potym dużo chorych, cała galerja ciekawych pokojów, mających odsłaniać już nawet nie swe wrzody, ale społeczne ich podłoża, wszystkie te osoby ani na chwilę nie odchodzą od tematu, mówią ciągle o jednej i tej samej sprawie, widz jednak pozostaje chłodny wobec ich wynurzeń i skarg, w rozmaity sposób reaguje na tę chosę osée i pociesza się myślą, że „gwałtowny i wymowny” deputowany Loge, który na scenie inteligentnie przysłuchuje się tym wszystkim

sprawom, zrobi coś niecoś dla poprawy nie-normalnych warunków, z właściwą mu wymową podniesie tę sprawę w jakimś parlamencie, ale tajemniczy dreszcz, który idzie od Alwina z każdej sceny „Upiorów”, nie udzieli się słuchaczowi pod wpływem natarczywych morałów i przestróg roztaczanych przez Brioux.

A teraz jeszcze jeszcze jedna kwestja: zarówno „Upiory”, jak i „Les avariés” wywołały bardzo głośne dzkusje, oznaki oburzenia i zgorszenia, choć ich działanie jest tak różne, choć środki tak odmienne. Oba te utwory stały się powodem przeróżnych skandali. Ibsen po wystawieniu „Upiorów” musiał się bronić publicznie. To też na dwóch tych przykładach najłatwiej może dała by się rozwinąć myśl o tych, którzy z ducha własnego rodzą jutro świata i po krzyż, po męczeństwo sięgają, bo taki jest ich los i o tych innych, którzy zręcznie sterując po fali życia, umieją zyskiwać dyplomy na śmiałość, choć ich samych nic ona nie kosztuje, bo polega tylko na zręczności w żonglowaniu avec les chores osées.

O wystawieniu sztuki Brioux na scenie Teatru Małego nie wiele co da się powiedzieć: szematyczne, rezonerskie role nie dawały pola do popisów dla artystów, więc starali się oni jedynie o to, by całości nadać poprawny i poważny ton.

## Jak ja to widzę.

Poor Yorick.

-- Jak „Tygodnik Ilustrowany” zbecześcił pamięć Marji Konopnickiej, czyli Świętokradztwo na ciemnym dołku.

Kiedy Marja Konopnicka żyć przestała, wtenczas „Tygodnik Ilustrowany”, pomny swoich tradycji i zwyczajów, postanowił pamięć tej poetki zbecześcić. Na ten koniec „ilustrowane” owo piśmidło wydało numer specjalny, jeden z tych znanych specjalnych, t. j. na zamówienie co prędzej i byle jak robionych numerów, którymi nas nasz szanowny „Tygodnik III”. nader często, niestety, darzy.

Na pierwszej tedy karcie widzimy ociemniałą Marję Konopnicką w niemodnym zgoła gorsecie, a która urękawiczoną dłonią „w struny harfy uderza”, wyrażając się tygodniowo-illustrowanym stylem.

Ze poetka gra jedną tylko, i to lewą, i to w rękawiczkę odzianą dłonią, z tego jej zarzutu czynić się nie godzi, ile że harfistką nie była nieboszczka, jedno poetką; a wybacza się jej tym bardziej, że prawa dłoń ugorsetowanej wieszczki gęsie dzierży pióro, notując, zapewne nieśmiertelne natchnienia, które, jak autorowi rysunku, p. Janowi Holewińskiemu

dobrze wiadomo, jedynie gęsim piórem, i to na zwoju pergaminu, przez ugersocene wieszczki notowane być mogą. Ale pocóż, o nieba! każe p. Holewiński poetce po śmierci grać na harfie! Narzędziu muzycznym, które, zdaje się, w żaden sposób nie może symbolizować chłopskiego tonu pieśni poetki.

Cyprysy są ttem owej przedziwnie brzydkiej kompozycji, w której poetka wygląda, jak nie człowiek wcale, ale jakowś ociemniały, homo alatus. Symbolicznego znaczenia cyprysów w kompozycji poświęconej „płomiennej bojowniczce jutra Narodu”, trudno się domacać; jednak wiadomą jest rzeczą, że cyprys jest drzewem, do narysowania najłatwiejszym. Tout s'explique.

Na następnej stronie znany, że tak rzekę, „essayista” polski, p. Potocki Antoni, rozpoczyna surową i trzeźwą krytykę twórczości „bojowniczy”. Pozwalamy sobie usmuknąć jeden kwatuszek stylistyczny na zielonej łące p. Potockiego prozodji. Pisze „nasz znany esteta”.

„Drżenie przedporodowe głębi społecznej ma swoją muzykę, która cudownie nastraja instrument ludzki—poetę” (?)

Więc głębia społeczna (co to jest takiego?) miewa przedporodowe drżenia? to zaś znów przedporodowe drżenie ma swoją muzykę? — Będzie to zapewne, muzyka do tańca brzucha brzemiennej..

Ale idźmy dalej. P. Józef Weysenhoff napisał na śmierć Konopnickiej „Podzwonne“, banalne, oklepane, zdawkowe od tytułu począwszy, a kończąc na podpisie. Utworek to nieduży, ale jakże źle napisany! Że przytoczę jeden jeszcze wonny kwiatuś stylistyczny z łączki „Niegodniaka III“.

„Czuje się odrazu, gdy umilkła, że pieśń Konopnickiej jest już klasyczna, (jako już?) Nie dlatego, żeby znaleźć miała konieczne naśladowców, lecz że odbija wielkie rysy narodu nieprzemijające, i że obleczona jest w formę dalszą w ewolucji mowy polskiej, niż przyrodzona (?) jej epoka, jak forma Kochanowskiego, lub Słowackiego“.

Zaiste, autor takiego zdania dowodzi, iż ma prawo pisanie o „ewolucji (?) mowy polskiej“.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer pozwala sobie na takie zdanie:

„Mnie osobiście dziwi, że nie napisała ona (Konopnicka) bohaterskiego poematu, czegoś w rodzaju „Irydiona“ w kształcie epickim, lub że nie opisała powrotu z pod Moskwy“.

A dlaczego pana K. P. T. nie dziwi, naprzykład, że nie napisała „Pana Tadeusza“ w kształcie dramatycznym, lub „Evviva l'Arte“ w kształcie poetyckim?

Nie będziemy się wdawali w szczegółowy rozbiór innych elaboratów, wspomnimy tylko, że p. Gomulicki, zamiast o Konopnickiej pisać o sobie, o swojej do Warszawy wycieczce, o swojej neurastenji, o roztrzępaniu, (p. Gom. podobno sądził, że smutny fakt śmierci Konopnickiej zmianie ulegnie, jeżeli on, p. Wiktor Gom., nie wróci do Warszawy, gdzie go zwykle spotykają nieszczęścia. Dziwny pomysł!)

P. Czesław Jankowski nazywa Konopnicką największą od śmierci Wiktora Hugo poetką świata. P. Cz. Jank. za. pomniał chociażby o Carduccim, chociażby o Ibsenie, że pominię innych, jak Pascoli, jak Wyspiański, jak Czesław Jankowski.

W pewnym miejscu „Przygodnika III.“ wdzięczy się rysunek słynnego specjalisty od podkasanych dziewczek, szczerze narodowego pornografu, p. Wodzinowskiego. Rysunek przedstawia „Poezję Konopnickiej“. P. Wodzinowski poezję tę wyobraża sobie, jako hermafrodytę w nakrapianej czapeczce, mającą skrzydła wycięte tępym kozikiem z tektury.

I t. d., i t. d.

Śród tego ścieku zdawkowości i nieszczyrych trenów jeden tylko utwór uderza pięknnością. Jest to wiersz Marii Konopnickiej, Deotymie poświęcony.

Podobno w Warszawie ma powstać muzeum potworności. Międzynarodowy Komitet uznał Warszawę za najodpowiedniejszą dla takiego Muzeum miejsce, oż na pierwszy numer w zbiorach pozwalamy sobie polecić numer „Wygodnika Ilustrowanego“, Konopnickiej poświęcony.

— **Samorząd.** Podobno na naradzie działaczy społecznych w sprawie samorządu wypowiedziano się przeciw zupełnemu równouprawnieniu ludności żydowskiej. Z tego powodu niektóre pisma postępowe protestują, uważając podobną uchwałę za niedemokratyczną.

Nam jednak zdaje się, iż demokracja kończy się tam, gdzie zaczyna się demagogja, zaś wydawanie miast polskich na łup przeważającego tam ciemnego żywiołu chasydzkiego byłoby poprostu demagogją, dla samych żydów wielce niebezpieczną. Zresztą inteligencja żydowska sama najwidoczniej pojmuje, jak groźnym jest niebezpieczeństwo chasydzkie, skoro w samorządnych gminach żydowskich godzi się z cenzurą, a nawet wszelkimi siłami broni go przeciw atakom nacjonalistów.

Należy tylko pamiętać, by ograniczenia nie zależały od pochodzenia—jak to projektuje prawo wniesione przez rząd—lecz od stopnia kulturalności obywatela. Innymi słowy ustanowić należy cenzurę kulturalną, wykształceniową, by odpechnąć od władzy w instytucjach samorządnych nie żydów wogóle, lecz ciemnotę żydowską.

— **Praca więźniów.** Główny Zarząd więzień, polecił gubernatorom używać więźniów do prac miejskich. Rzecz ciekawa z czego będą żyli robotnicy do pracy tej dotychczas używani. Chyba dla zyskania pracy i kawałka chleba będą musieli dostać się wprzód do więzienia.

— **Nieskazitelný administrator.** Gdy ongi rządy dyktatorskie sprawował w Portugalji Franco, ogólnie unoszono się nad jego prawością. Obecnie, gdy uwięziono go, okazało się, że nieskazitelný działacz zdołał uciąć niezgorszą fortunę, gdyż samej kaucji złożył milion franków.

Jego przywiązanie do instytucji monarchicznych w Portugalji staje się więc najzupełniej zrozumiałym.

— **Dyktator republikański.** Obrady nad strejkami kolejowym we Francji zakończyły się podwójnym zwycięstwem Brianda: zyskał on aprobatę nie tylko większości Izby Deputowanych, lecz również warszawskiej „Prawdy“, dla której szkoła mądrości państwowych jest najwidoczniej prefektura polityki paryskiej.

Podczas rozpraw Briand wyraził się: „gdyby środki legalne okazały się niewystarczającymi, uciekłbym się bez wahania do środków niezgodnych z prawem“. Większość parlamentu słowa te oklaskiwała, uważając widocznie, że naruszenie przepisów prawa jest czynem karygodnym li tylko ze strony robotników.

Jak zapewnia prasa, Izbie, popierającej dyktatora Brianda, chodziło głównie o pogębienie socjalistów. Zapomnieli tylko, że im bardziej pogębnionym i bezsilnym będzie socjalizm parlamentarny, tym bardziej rosnąć będzie w siły socjalizm wujający lub anarchizm.

A no, kogo Jowisz chce zgubić, temu rozum odbiera, a owoce bezrozumnej polityki rządu francuskiego długo czekać na siebie nie dadzą.

## WARUNKI PRENUMERATY:

### W WARSZAWIE:

rocznie . . . . .	rb. 8
półrocznie . . . . .	„ 4
kwartalnie . . . . .	„ 2

Redaktor przyjmuje od godz. 4 pp. do 6.

### Na prowincji i Zagranicą:

rocznie . . . . .	rb. 10.—
półrocznie . . . . .	„ 5.—
kwartalnie . . . . .	„ 2.50

Cena pojedynczego numeru kop. 15.

**CENY OGŁOSZEŃ:** Za wiersz petitu I-a str. 30 kop., II i III str. 20 kop., ostatnia str. 25 kop.

Ustępstwo: Od 6 do 12 razy 20%, od 12 do 24 ogł. 30%, od 24 do 52 ogł. 50%.

Kierownik pisma **Stefan Gacki.**

Redaktor i wydawca: **Anna Herszfeld.**

Drukarnia Artystyczna, Warszawa, Nowy-Świat 47. Tel. 35-80.

Nagrodzone medalami.

# Parowe Zakłady Przemysłowe KAROLA MICHLERA

w Warszawie, Wolska 40,  
telefon 723.

polecają swoim odbiorcom i Sz. Publiczności

Powszechnie uznane za  
NAJLEPSZE

# MAKARONY

po cenach  
bardzo przystępnych

Kantor dla obstalunków: ulica Wolska Nr. 40 (Telef. 7-23).

 Wszystkie obstalunki załatwiane są bezzwłocznie.

## Amatorów Czarnej Kawy

uprzejmie prosimy zaopatrzyć się w naszą Mieszankę № 300

# „MOKKA KAWA“

## T-wo Krakowski & S-ka

Warszawa, Aleje Jerozolimskie 81, telefon 62-68

SKLEPY WŁASNE:

Nowy-Świat 60. Bracka 9, tel. 95-08. Plac Witkowskiego (Halle). Praga, Stalowa 16.  
Nowomiejska 14. - Łódź: Piotrkowska 192 i Piotrkowska 41. Pabjanice Długa 517.  
Piotrków, Kaliska 7. Częstochowa, Aleja 2 № 20. Sosnowiec, Iwangrodzka 1.  
Odessa, Pasaż.

## Pathéfony

fabryki  
Pathé-frères  
w Paryżu

bez igieł — bez szumu i bez przerwy

koniecznej przy gramofonach do zmiany igieł.

Ceny aparatów — 25—30—40—50—65—80 do 350 rubli.

Ceny płyt dwustronne „grand“ 24 m/m — 1,20.

gigant 28 m/m — 2,20.

„Nowe modele — stale nowe nagrania.

Sprzedaż za gotówkę — i na raty (10% drożej).

Cenniki, repertuary, warunki, po otrzymaniu 14 kop. markami  
(na przes. polec.).

Główny Skład na Królestwo Polskie

### Adam Klimkiewicz

Warszawa, Wierzbowa 8, dawniej Leszno 14.

**Nowość** — dla Domów ludowych

Pathéfony „Concert“ w cenie 120 — 350 rb., które grają tak  
głośno, że 200 par tańczyć może.

Prosimy przyjść posłuchać.

Od 8 kop. do 35 rb. za rolkę.



## OSTATNIE NOWOŚCI

poleca Magazyn

## OBIC PAPIEROWYCH

TOWARZYSTWA GARSKOŚIELSKIEJ FABRYKI

# A. UKONINA

Właściciel **Schmidt**

Warszawa, ul. WIERZBOWA róg Hr. Kotzebue 2.

Telefonu № 33-79.

Łóżka żelazne angielskie i zwyczajne,  
 Naczynia niklowe fabryki A. Kruppa,  
 Naczynia aluminiowe fabryki Glin,  
 Naczynia porcelanowe fabryki Aluminite,  
 Nacz. emaljowane z granitu, znane ze swej dobroci,  
 Wyżymaczkę „Empire”,  
 Samowary spirytusowe,  
 Kuchenki naftowe Primus oryginalne,  
 Kuchenki naftowe belgijskie New-Ardent,  
 Maszynki spirytusowe różnych systemów  
*poleca po niskich cenach*

# EDWARD DUSOGE

Nowy-Świat 5, telefon 25-15.

Zdrowie jest najcenniejszym skarbem dla wszystkich  
 Słynna w całym świecie

## HERBATA Z GÓR HARCU

(Dr. LAUER'S HARZER GEBIRGSTEE).

Zalecana przez najstynniejsze powagi lekarskie, zatwierdzona przez Departament Medyczny przy Ministerjum Spraw Wewnętrznych w Petersburgu, jest jednym z niezbędnych środków dla utrzymania zdrowia. Napój ten przyjmowany w ilości 2-3 szklanek tygodniowo, leczy: wyrzuty, liszaje, uderzenia krwi do głowy, hemoroidy, reumatyzm, cierpienia żołądka i t. p., przywraca apetyt i regularne trawienie. Działa skutecznie w wypadkach zapalenia płuc; influenzy i choleryny.

Cena pudełka rb. 1 pół pudełka 50 kop.

**UWAGA.** Każde oryginalne pudełko zaopatrzone etykietą. Jedyne reprezentant na Królestwo Polskie i Cesarstwo:

**Józef GROSSMAN,**

Warszawa, Śliska № 33A.

Telefon № 184-44.

Zamiejscowym wysyłamy za zaliczeniem od 1 rubla, z doliczeniem na koszt przesyłki. Wystrzegać się falsyfikatów i podrabianych etykiet.

EGZYSTUJĄCA OD 1824 ROKU

Fabryka Wyrobów Platerowanych i na nowem srebrze

galwanicznie srebrzonych, oraz

WYROBÓW SREBRNYCH 84<sup>-EJ</sup> DRÓBY

# „JÓZEF FRAGET”

w WARSZAWIE

Fabryka mieści się w zabudowaniach własnych przy ulicy **Elektralnej Nr. 16.**

Magazyny fabryczne własne znajdują się:

w Warszawie przy ul. **Wierzbowej Nr. 8**, w domu dochodowym Teatrów Warszawskich i przy ul. **Nalewki Nr. 16**, w Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej 69, — w St.-Petersburgu, w Moskwie, w Charkowie, w Odesie, w Kijowie, w Niżnim-Nowogrodzie, w Mińsku gub.

Pracownia gotowych futer

## OKRYĆ DAMSKICH I KOSTJUMÓW

oraz wyrobów futrzanych

# M. ROZYNAK

Warszawa, Nowy-Świat 62, m. 1, telefon 110-88

Egzystuje od 1895 roku.